Nr. 7. Lwów, 12 Lutego 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

O szlachetności i obowiązkach zawodu rolniczego

odczyt **Wł. Pełczyńskiego**
na posiedzeniu Kółek rolniczych.

Ciężka to dola, bracie kochany, w tym naszym rolniczym zawodzie. Krwawa praca przez rok cały, aby z tej garści rzuconego ziarna, chleba doczekać kawałek, siebie, żonę i dziatki przyodziać, na najzbędniejsze zdobyć się potrzeby. Wieleż to razy za tę marną zapłatę świt zorzy zastał cię na nogach, wieleż nocy żeś nie dospał, wieleż potu nie wylałeś?

Już ty spiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
Obydwóch nas wstawające już zastało zorze.

Tak pisał o naszym zawodzie poeta polski.

Tak jest, zastało nas przy pracy wschodzące zorze: podczas gdy w mieście ludzie innych zawodów używają wywczasu, gdy w pustych martwym kamieniem wysłanych ulicach, stróża nocnego tylko odzywają się kroki. Niechaj spią w spokoju — my im ni snu, gdy przyroda się budzi, ni stromych od natury odgradzających murów, nie zazdrościm. Nas Bóg zespolił z przyrodą i uczynił jej władzcami, nas wiosna rychlej wita, słońce rychlej budzi do pracy, nas żywicieli świata.

Gdy Bóg na tej ziemi tak ważne nam dał stanowisko, gdy polecił nam i ziarno małe, co świat żywi, i pszczołę małą co życie nam słodzi, więc tylko, bracie kochany, z głębi przekonania wołać nam trzeba: Nie masz jak gospodarstwo wiejskie! Nie masz zawodu nad nasz rolniczy!

Jak świat i ludzie na nim, tak starym jest zawód nasz. Pasterstwo, pierwszy nawiązek cywilizacyi, to dzieło jego. Gdzie dziś kołyszące się bujnym porostem złotej pszenicy łany, gdzie wsie i miasta rozległe, tam niegdyś w puszczy odwiecznej przemysł człowieka pierwsze dla swej potrzeby ujarzmił zwierzęta. Ostrym kamieniem zryta ziemia i w nią rzucony zasiew, to pierwsza próba rolnictwa. Odtąd, w miarę rozmnażania się rodu ludzkiego, razem z jego potrzebami rośnie w siłę i znaczenie. U pierwszych mocarzy świata był on w wysokiej czci i poważaniu, od najdawniejszych aż po dzisiejsze czasy.

Wiele lat przed narodzeniem Chrystusa, w pogańskim Rzymie, mąż nazwiskiem Horacyusz Cocles, za uratowanie miasta rodzinnego od napadu nieprzyjaciół, jako najwyższą nagrodę odbiera wśród miasta tyle roli, ileby przez dzień sam zorał.

Innych znowu wielkiego serca i nieposzlakowanych cnót Rzymian, Cyncynatus, pobiwszy nieprzyjaciół ojczyzny, wzbrania się przyjąć najwyższych dostojeństw w kraju, aby ulubionemu oddać się rolnictwu. Gdy wkrótce potem posłowie z Rzymu przybyli go błagać, aby od nowych ratował ojczyznę wrogów, zastali tegoż, z szlachetnego rodu patrycyuszów pochodzącego męża, z pługiem w ręku orzącego swą rolę. W takiej czci i poważaniu, kochani bracia, jeszcze w czasach pogańskich był nasz zawód rolniczy.

Lecz i nasza historya nie mniejsze tego daje dowody:

Król Lech zakładając Gniezno, własnoręcznie pługiem oboruje granice państwa.

Kazimierz Wielki, nazwany Królem chłopków, bije gościniec dla rolnictwa, nad spławnemi rzekami stawia spichrze, przebiega nieraz pieszo państwa swoje,

aby radą i wsparciem służyć włościaninowi; nie wstydzi się ukoronowaną głową przystąpić progow najnędzniejszej chaty włościańskiej, by zawód ten w godności podnieść, by zbadać żądanie rolników i ich potrzeby. Król chłopków, bracia kochani, wiedział bowiem, iż rolnictwo to fundamenta narodu, to jego siła i żywotność. Wiedział on, iż podnosząc stan ten, podnosi w swem państwie bogactwo, ucząc pracy w ziemi, podnosi moralność i szlachetność narodu; znał on te potrzeby narodu, których dzisiejsi mocarze nie rozumieją i pragnął go podnieść do stanowiska, jakie mu się jako żywicielowi świata należy. To też rolnictwo w dawnej Polsce rosło w znaczenie i powagę. Wisła niosła zbożem ładowne statki do Gdańska, do morza, łaknące zamorskie ludy nakarmić, by w zamian przynieść złoto, przynieść dobrobyt i bogactwo. Rolnictwo wtedy, kochany bracie, było spokojnym i szlachetnym zawodem, nie znało podatków, ni żadnych w obec państwa ciężarów, było środkiem do życia dla właściciela ziemi bez wytężenia nadzwyczajnego rozumu i pracy, ale i środkiem gościnności i miłosierdzia, celem cnót chrześcijańskich.

Tak bywało dawniej.

A dzisiaj?

Dzisiaj w czasie pary i telegrafów, w czasach ministrów rolnictwa i ceł ochronnych, dzisiaj stan nasz rolniczy służyć nieraz musi spekulantom za drabinę do osiągnięcia zysków, nieraz żal się Boże niepoczciwych; dzisiaj przestał on być ideałem spokojnych cnót obywatelskich, stał on się dla wielu rzemiosłem Dzisiejszym jego jedynym szczytem rozum i nauka, i w tem jego teraźniejsza szlachetność Czasy się zmieniają postęp idzie hyżym krokiem, a kto z nim nie zdąża, ten się cofa, to hasło dzisiejsze!

I nam, kochani bracia, nie wypada stanąć w pół drogi. Chcąc istnieć, musimy iść naprzód. Nie może być inaczej! Gdy z każdej morgi, z każdego pręta ziemi skarbowi państwa nieść musisz podatek, gdy głowa twoja, narzędzie, którem pracując w ziemi się posługujesz, opodatkowane, gdy potrzeby twoje, twej rodziny, czeladzi z postępem czasu rozrastają, natenczas mało myśleć rolnikowi o zaspokojeniu tylko głodu własnego.

Ten tak nazwany chłopski rozum, oparty na własnem doświadczeniu, który dziadowi i pradziadowi wystarczał, bo sam Maciek zrobił — sam Maciek zjadł, dzisiaj żąda nauki książkowej. Trzeba się uczyć! Trzeba, aby ta ręka pracująca w roli, kierowana była według dzisiejszych praw i postępu. Biada tym, którzy tego nie rozumieją!

Spojrzyj w koło siebie wielu tam nie ma, coż ich z ojczystej gleby wypędziło?

— Długi?

Nie bracie! Właśnie niedbalstwo i niezaradność, zacofanie, gdy wszystko postępuje. Długów ojcowie nasi nie mieli, bo ich zrobić nie mogli, zadawalniając się tem, czem Bóg im w ziarnie i dochowku zesłał. Przyszedł rok dobry, złożył się grosz do skrzyni, przyszedł rok zły, zjadło się co było, bo egzekutor nie ściągał za podatki ostatniej koszuli.

Długi więc ty zrobiłeś?

I jak się to stało?

Czy jakie nieszczęście, pomór na bydło, pożar, powódź?

Broń Boże!

Dług powstały z własnej niezaradności i zacofania. Gdy potrzeby inne i wymagania inne nastały, gdy podatki coraz to inne i większe kazano ci płacić, gdy przez uwłaszczenie robociznę zamieniano na rentę przez ciebie opłacaną, ty nie pojmując tych nowych na cię włożonych obowiązków, gospodarzyłeś starym trybem, chowałeś to coś odebrał, uprawiałeś ziemię, jak ojciec uprawiał; pół roli pod siew, pół na dziki paśnik, ztąd i połowę sprzętu — rowów żadnych, a więc wymokliska i sapy. Siew wiecznie ten sam, a więc ziarno co-

---

Skarb ukryty.

Opowieść z prawdziwego zdarzenia

przez Stan. Miłkowskiego.

I.

Jak całemu światu wiadomo, wieś Berkowce leżą po nad rzeką Prutem, to też cała okolica taka jasna, piękna, przejrzysta jak oko uczciwego człowieka.

Na gorze dość wyniosłej, skalistej, wznoszą się jeszcze resztki ruin jakiegoś odwiecznego zamczyska, który zapewne Tatarzy albo Turcy lub Szwedzi zburzyli. Nieco opodal jaśnieje, zwłaszcza podczas pięknego dnia, srebrzystą blachą obita, kopuła kościółka, dalej widnieją białe domki mieszkańców, rozproszone na stoku góry, jak trzódka śnieżnych owieczek, a nakoniec u dołu, w dolinie, ciągnie się wiejski smętarz, otoczony karłowatymi krzakami i świerkami, które tajemniczym szmerem, jak piosnką rodzinną, tulą do snu spoczywających w grobach nieboszczyków.

Ztąd też, gdy na górze, lub po nad brzegiem rzeki wszystko się śmieje, napełnia radością, w dole, przy smętarzu, tęsknota ściska za serce i przejmuje niewytłumaczonym smutkiem.

Mieszkańcy Berkowiec zdrowi i czerstwi, żyją w spokoju i mogliby się nazwać najszczęśliwszymi na ziemi, gdyby nie ruiny zamkowe.

Ruiny te zawróciły wszystkim głowy, o nich tylko mówią, na nie ukradkiem spoglądają i niejeden wzdycha, kiedy mu droga wypadnie około zamczyska.

A dla czego? spytacie. Oto dla tego że od wielu już lat i swoi i obcy prawią niestworzone rzeczy o ukrytym tam skarbie, o lochach podziemnych, w których za dawnych czasów złożono jakoby wielkie massy złota.

Rzecz łakoma, jak na nasze ciężkie lata, a pożądana dla kmiecia, który pracując krwawo na zagonie, ledwie tyle zdoła zarobić aby nie umarł, z głodu z rodziną. Więc nic dziwnego, że każdy marzył o skarbach, że pragnął bądź co bądź dobrać się do ruin i choćby cząstkę tego, co tam znajdzie, spotrzebować na swoją korzyść.

Wielu się kusiło, ale nadaremnie, bo jeden dostawszy się gdzieś na zgniłe schody, spadł i złamał nogę, drugiego zasypała ziemia, kiedy w lochu kopać zaczął, trzeci ujrzawszy coś niezwyczajnego, tak się przeraził, że zachorował ze strachu i umarł. Mimo tego wszystkiego, mimo nawet kazań księdza proboszcza, który widząc, że wielu kmieci nic nie robi tylko wciąż włóczy się pod zamkiem i po nocach motyką kopie, prawił co niedziela o próżniactwie i karygodnem lenistwie, nie ustawały ani rozmowy ani poszukiwania.

Ot i dziś, jako w Niedzielę, zebrała się gromada kmieci, pije a rozprawia. O czem? o ukrytym skarbie.

— Jeszcze mi dziadek opowiadał, że tam ktoś u spodu wieży zamkowej znalazł bryłę srebra, taką wielką, jak pół tego okseftu, — mówi jakiś wieśniak.

— Co wy też wygadujecie, — wtrąca Antek Bandos, — żeby była taka duża, toby jej nie uniósł.

— To też trzeba dosłuchać, — odpowiada pierwszy wieśniak. Jeszczem nie skończył a wy już „mędrkujecie". Znalazł bryłę, dźwigał ją, ale się przedźwigał, zachorował na krzyż i umarł

raz to lżejsze i pośledniejsze, inwentarz nie inaczej traktowany z pożywieniem od odpędzenia głodu, coraz to gorszy i marniejszy. Powiesz. że przesadzam, że nie dziś już takich zacofańców.

Nie, bracie! Są — i oto rok temu na tem tu miejscu widzieliśmy tu wszyscy jednego. Gospodarz ciekawe wówczas o okopowinach opowiadał nam rzeczy; pokazywał najrozmaitsze przez siebie sprowadzane gatunki kartofli, a wszystkich nas rezultatami co do ilości i jakości z nim osiągniętych w zdumienie wprowadzał.

W tem z szarego końca głos odzywa się:

— Głupstwo! te wszystkie nowe mody; najlepsze białe i czerwone, jakie sadzili nasi ojcowie!

Cisza się zrobiła, bo każdy czuł wypowiedzianą niedorzeczność.

Na zapytanie Szanownego Patrona, z jakiego by był Kółka, odpowiada: „z żadnego".

I w tem, bracie, wyjaśnienie przyczyny zacofania, wyjaśnienie wstecznego chodu raczego.

Kto nie widzi świat ogarniającego postępu, nie widzi jak daleko odbiegnąć nam trzeba walkę o byt zniewolonym od gospodarstwa ojców naszych, ten i nie czuje potrzeby łączenia się ku wspólnej nauce.

Na Kółka więc ku wspólnemu dobru! tam uczmy się podołać włożonym na nas obowiązkom, tam się dowiemy, jak tę ziemię, którą nam ojcowie zlecili, z której powstaliśmy, która nas żywi, która nas i pogrzebie, czcić i szanować należy.

Tam nas nauczą doświadczeńsi jak ją uprawiać, tam w zobopólnym nauczaniu się unikniemy szkód materyalnych.

Zachęceni dobrym przykładem, zabezpieczymy się od ognia i gradu, podejmiemy prace użyzniające rolę lub łąkę, sprowadzimy wspólnym kosztem, czy to nie znane jeszcze narzędzia rolnicze, czy siew świeży, czy nawóz sztuczny.

Tam ociągający się w pracy, przykładem innych powodowani, pośpieszą ze wstydem już, aby innym dorównać.

Tam pijak nałogu swego odwyknie, leniwy nauczy się pracować.

Wszystko to zdziałamy połączonemi siłami.

Bo gromada, to wielki człowiek, a wpływ jej na jednostki niepośledni. Więc łączmy się w tych czasach cieżkiej próby, łączmy się w nauce i w pracy; niechaj błąd popełniony przez jednego służy drugim za przestrogę, niechaj obciążona długami ojcowizna tym więcej nas nakłania do pracy i oszczędności, lekkomyślne pozbycie ziemi ojczystej u sąsiada, do tym większego cenienia i zatrzymania w swych rękach własnej.

To abecadło, to katechizm obowiązków naszych rolniczych w obecnym położeniu.

Jest piękna legenda o naszym patronie rolnictwa, świętym Izydorze, iż gdy się modlił pod figurą, Bóg zesłał anioła, który orał za niego.

I my, bracia, prośmy Pana, aby użyczył swej łaski, dał sił do pracy, zostawił poczciwość i szlachetność naszych ojców, a on ześle anioła w postaci rozumu, w postaci konieczności przekonania włożonych na nas obowiązków i natchnie cierpliwością do doczekania lepszych i szczęśliwszych czasów.

Lostracya Kółek rolniczych w powiecie Bialskim.

(Ciąg dalszy).

W Pisarzowicach oddać należy pochwałę gospodarzowi Franciszkowi Hanzlik, który z wielkiem zamiłowaniem zajmuje się sadownictwem i ogrodnictwem. Murowany jego dom otoczony jest nowo założonym sadem, a jest tego ze dwa morgi. Sad i całe obejście ogrodzone jest żywym płotem ze świerków lub grabiny. W sadzie są tutaj nie tylko zwykłe szczepy: jabłonie, grusze i śliwy, ale znajdą się tam także i szlachetniejsze gatunki owoców jak n. p. śliwki, renklody i winograd. Przed domem założony jest piękny ogródek kwia-

---

— Cóż się z bryłą stało? — pyta znowu niedowierzający Antek.

— Leżała, leżała i wreszcie roztopiło ją całkiem słońce.

— Ba! więc nie była bryłą srebra ale bryłą lodu — dodaje szybko Bandos.

Obecni w karczmie w śmiech, a opowiadający z wyraźnym gniewem zawołał:

— Czy nie pamiętacie, jak temu dwa lata, dawniejszego arendarza pociągnęli do sądu, za to, że podobno dostawszy się do piwnicy, wykopał wielką blachę złotą? co?

— Tylko pozłacaną, — mówi nagle organista, który właśnie wszedł do karczmy i usłyszał ostatnie słowa. — Ta blacha była z pancerza rycerskiego, bo dawniej wojskowi nosili na piersiach takie blachy. Arendarza zaś nie dla tego pociągnęli do sądu, że kopał w piwnicy, ale dla tego, że znalazłszy taką starożytną pamiątkę, sprzedał ją handlarzowi za kilka szóstaków.

Wszyscy byli niezmiernie zdziwieni opowiadaniem organisty, nie znali go jeszcze bowiem dobrze, przybył do wsi dopiero może z miesiąc nie więcej.

— Wy to tam musicie coś więcej wiedzieć o tym skarbie? — pyta Antek.

— Choć wiem, to się na nic nie zda, bo skarbu żaden człowiek nie zdobędzie. Naprzód, że tam czatuje i pilnuje go siła piekielna, a potem, że nie można szukać ani ze światłem, ani we dnie, tylko akurat około północy.

— Mowcie, mówcie dalej, moi kochani — krzyknął Antek, któremu aż się oczy zaiskrzyły z radości.

— Co będę gadał, przecie wy tam nie pójdziecie?

— A jakbym poszedł?

— E! nie wasza głowa, nie wasza siła, mówi — organista jakby sobie pokpiwał.

— Wiedzą ludzie, że mi nie zbraknie i siły i odwagi, — odparł Antek obrażony.

— Lepiej „ze złem" nie zaczynać, wtrąca organista.

Antek nadzwyczaj rozgniewany, tem bardziej, że uchodził za największego junaka we wsi, zerwał się i bijąc w piersi kułakiem, zakrzyczał:

— Diabłu się nie dam, bo wiem dobrze, że ich niema na świecie, a jak mi kto z ludzi wejdzie w drogę, to mu duszę wycisnę z ciała. Wielu się kusiło nadaremnie, bo byli głupi.

— Kiedyż zatem wybieracie się? pyta organista ze śmiechem.

— Choćby dziś — wrzasnął Antek. — Nie kpijcie jednak, dopókim cierpliwy i spokojny.

— Szczęśliwej drogi! szczęśliwej drogi! — rzekł organista, — pamiętajcie jednak, że światła brać nie można a i worka także.

Poczem wyszedł z karczmy.

— Szczwana sztuka! — odezwali się kmiecie po odejściu organisty.

— I mnie się widzi, dodał — Józef Brzozd, gospodarz bardzo poważny, wiekowy, — że on chyba naumyślnie tak nas drażnił. Lepiej dać pokój tym tam skarbom, już tyle nieszczęścia sprowadziły one na naszą wieś.

Ale Antkowi nie tak łatwo wybić coś z głowy. Jak się

*

towy, — mnóstwo tam róż szczepionych (sztamowych), są też i tuje i akacye kuliste i wiele innych ozdobnych krzewów. Jakżeby pięknym i uroczym był nasz kraj, gdyby to ludzie nabrali więcej zamiłowania do sadownictwa i ogrodnictwa. Matka miłująca swoją dzieweczkę, stroi ją w piękne szaty i krasne kwiateczki; więc też i ten, kto miłuje swoją ziemię ojczystą, stara się ją przyozdobić w piękne szaty zieleni i różnobarwnego kwiecia, ażeby w tym świątecznym stroju ziemia naszych ojców była dla nas jeszcze milszą i stała się nam jeszcze droższą!

Zakładanie sadów i ogrodów ma jednak nie tylko na celu upiększenie naszych siedzib. Sadownictwo może nam dać daleko większe korzyści jak gospodarstwo rolne. Co zaś do zarzutu, że po założeniu sadów długi czas trzeba czekać, — zanim doczekamy się ze szczepów jakichś korzyści, to jest w tym o tyle racyi, że rzeczywiście kilka lat czasu potrzeba być cierpliwym, ażeby z owoców mieć znaczniejszy dochód. Jednakże tymczasem nim to nastąpi, — możemy ziemię zasadzoną szczepami wyzyskać w ten sposób, gdy ją zasiejemy trawami, której zbiór sam przez się może być dla gospodarstwa rzeczą wcale korzystną.

Tak też zrobił i Franciszek Hanzlik w swoim niedawno założonym sadzie. Zasiał on pomiędzy szczepami trawę i ma ze sadu dużo zielonej paszy i siana, więc też ten kawałek pola, który przeznaczył pod sad, — nie jest mu ciężarem, gdyż zawsze jest z niego nie mała korzyść z bujnie rosnącej tam trawy; a korzyści te za lat kilka ogromnie się powiększą, gdy drzewa już lepiej obradzać będą.

Kółko rolnicze w Wilamowicach. W tem miasteczku przed laty przemysł tkacki był bardzo rozwinięty. Wyrabiano tu cienkie i mocne płótna i sprzedawano je nie tylko w kraju, ale wywożono na sprzedaż do Wiednia, Gracu, i innych miast niemieckich. Z rozwojem fabrycznym tego przemysłu, — tutejszy przemysł domowy nie mógł wytrzymać konkurencyi z wielkim przemysłem fabrycznym, któren rozporządzając wielkimi kapitałami i używając maszyn do fabrykacyi, wyrabia takie produkta taniej, jak mały przemysł nie posiadający odpowiednich kapitałów i wyrabiający te produkta za pomocą pracy ręcznej. To też przemysł ten od dosyć dawna podupadł tu bardzo — a dawniejsza zamożność i dobrobyt mieszkańców zmalała wraz z upadkiem tego przemysłu. Kółko rolnicze, którego przewodniczącym jest p. Szneider, burmistrz miasta, będzie miało tę zasługę, że z jego inicyatywy przemysł tkacki znajdzie nowe tory. Zawiązała się tu bowiem „Spółka tkacka", która złożyła potrzebny kapitał na zakupienie 6-ciu warsztatów tkackich ulepszonych systemu Jacquard'a (czytaj Żakarda), a przytem i innych potrzebnych dla postępowego tkactwa maszyn. Miasto oddało także bardzo wygodny lokal na pomieszczenie tych wszystkich przyrządów i z dniem 1-go Grudnia r. z. otworzoną tu została szkoła tkacka, pod kierownictwem uzdolnionego nauczyciela tkactwa; na utrzymanie którego Wydział krajowy przeznaczył 700 złr. rocznie. Kurs nauki ma tu być 2-letni i obecnie zapisanych jest uczniów 23. Kółko rolnicze tutejsze ze swoich funduszów włożyło w tę „Spółkę tkacką" kwotę 100 złr. A tak jest nadzieja, że przemysł tkacki odżyje tu na nowo i stanie się źródłem dobrobytu dla tutejszych mieszkańców.

Chów bydła jest tu staranny, — na lustracyi gospodarczej widziałem u niektórych gospodarzy bardzo piękne krowy dobrze utrzymywane i żywione i dające obficie mleka; a przedewszystkiem spotkałem piękne okazy bydła u p. Dancka, miejscowego mieszczanina i członka „Kółka". — Koni tu mają mało, chowu koni nie ma wcale, a potrzebne dla gospodarstwa konie kupują po jarmarkach. To też ten brak koni uboższym gospodarzom, którzy koni nie trzymają, dotkliwie uczuwać się daje, gdyż ciągła robocizna jest tu niepraktykowanie wysoka. W Wiedniu płaci się fiakra parokonnego z karetą za cały dzień jazdy od 7-mej godziny rano do 10-tej wieczór 10 złr. dziennie. Widocznie, że Wilamowiczanie musieli o tem słyszeć — gdyż na wzór wiedeńskich fiakrów taką samą cenę żądają za jeden dzień orki pługiem parokonnym, z tą tylko małą odmianą, że tu biorą gotówką 5 złr., — ale prócz tego $^1/_2$ korca owsa biorą do domu — dla koni w ciągu dnia daje się oprócz tego obroku i siana ile

---

uparł, to bodaj nogę złamać a dopiąć swego. Najbardziej podrażnił go organista, który sobie wyraźnie kpił i szydził.

— Poczekaj, dam ja ci, — mówił do siebie Antek, — niechno dobędę się do owego skarbu, nie popasiesz tu długo.

II.

— Marycha! — zawołał na żonę wchodząc do izby i składając jej dwie torby, w jakich zwykle kmiecie dają obrok koniom. Przyszyjesz mi to do sukmany, — zamiast kieszeni.

— Cóż to wybierasz się na żebrę? — pyta żona.

— Rób co mówię, a nie pytaj. Gdzie mój świder?

— W Imię Ojca i Syna, wszak noc, cóż będziesz robił ze świdrem?

Antek wcale nie odpowiedział, dostrzegł bowiem świder założony za belkę.

Wyjął go, potem wziął siekierę i opatrzył ją jak należy. Później siadł na ławie zamyślony.

— Szczwana sztuka, ani gadania! — rzekł głośno do siebie.

Żona spojrzała zdziwiona.

— Rozumiem, sam dla siebie chce zagarnąć dukaty. Owszem, próbuj, jeżeli ci się uda. O tobym był kontent, jakby mi się powiodło sprzątnąć mu je z przed nosa. No cóż, przyszyłaś?

— Toć leży sukmana gotowa. Gdzie ty idziesz?

— Do zamku!

— O dla Boga, chyba ci życie nie miłe, 'niemiła żona dzieci.

— Zobaczycie, że wam kupę przyniosę pieniądzy. Tobie kupię dziesięć biczów korali, Zośce ładną zapaskę, a Józkowi baranią czapkę; sobie buty z wykładanemi cholewami, takie, jak to nosi pan rządca. Będą i dwa konie i dwie krówki i dwa woły, a może i grunt od Jędrzeja odkupię.

— Ta! Ta! Ta! Czekaj tatka latka, aż ci gruszki urosną na wierzbie. Już ja widzę, że i ciebie tam ciągnie do tego przeklętego zamczyska. Tak ciągnęło Zdziebonia, tak ciągnęło Sokoła, jeden złamał nogę i poszedł na tamten świat, drugi dostał zgniłej gorączki ze strachu i także nie długo się męczył.

— Choćbyś mi tu i całą noc gadała, nie ustąpię bo wiem, że dostanę skarb jak Bóg w niebie.

— To przynajmniej idź jutro, wyspowiadaj się, pogódź się z panem Bogiem, bo ja cię już więcej nie zobaczę.

Przy tych słowach głośno zapłakała.

Antek, który się już ubrał, przypasał świder i siekierę do pasa a zgrzytnąwszy ze złości zębami, wybiegł jak szalony z izby.

Ledwie się oddalił, otworzyły się drzwi i wszedł organista.

— Nie ma męża w domu? — pyta płaczącej kobiety.

— A dyć poszedł, poszedł na skręcenie karku. Biedna ja sierota! O mój Boże!

— Nic mu nie będzie — odpowiada organista. Nie płaczcie daremnie.

Pożegnał Antkową i wyszedł.

(Dokończenie nastąpi).

konie zjedzą, i dla dwóch ludzi, których się tu do pługa używa, 5 razy w ciągu dnia — jedzenie i wódka. To wszystko razem wziąwszy, jak tu obliczono, wynosi okrągło 10 złr., a więc zupełnie ceny wiedeńskie. Takie wyzyskiwanie uboższych gospodarzy przez bogatszych, daje złe wyobrażenie o charakterze tych ostatnich, boć utrzymanie jednej pary koni i dwóch ludzi na dzień najwyżej 3 złr. do 3 złr. 50 ct. może kosztować, więc gdzież sumienie brać 3 razy tyle, jak rzecz jaka jest warta!

Najlepszym sposobem położenia tamy takiemu wyzyskiwaniu byłoby, gdyby kilku gospodarzy, nie mogących każden z osobna trzymać rok cały koni — weszli w spółkę i złożyli potrzebne pieniądze na kupienie jednej pary koni, która po kolei uprawiałaby rolę tym kilku gospodarzom. Gdyby na zimę jeszcze ze stratą nawet konie te sprzedać przyszło, to jeszczeby na tem nie stracili, gdyż koszt jednego pługa na dzień nie wypadłby więcej jak 3 złr. 50 ct., a więc na każdym pługu zyskaliby w dzień po 6 złr. przeszło. Jeżeli zaś przypuścimy, żeby do orki użyto tylko 30 dni, to jużby tylko te 30 dni orki kosztowały ich o 180 złr. mniej jak teraz. A przecież oprócz tych 30-tu dni użytych do orki, potrzeba jeszcze koni i do wożenia nawozu i do bron i do wożenia snopów i siana, więc i ta robocizna o wiele mniejby była kosztowną, jak dotąd. Jestem przekonany, że próba taka zawiązania spółki byłaby bardzo pożyteczną, a „Kółko rolnicze" powinnoby zrobić w tej rzeczy początek.

W Wilamowicach mają tu właściwy swój sposób sadzenia ziemniaków. Do tego celu mają tu koły okute żelazem i w uprawionej poprzednio roli robią tymi kołami dołki. Za robotnikami robiącymi dołki, postępuje drugi rząd robotników, któren w gotowe już dołki wrzuca ziemniaki. Trzeci rząd robotników postępuje na końcu i przykrywa ziemniaki ziemią. — Czyż nie lepiejby było sadzić ziemniaki za pługiem lub po znaczniku pod rydel? Sądzę, że mniej robotnika potrzebują te dwa ostatnie sposoby sadzenia ziemniaków, jak sadząc je wilamowickim sposobem.

„Kółko" nie miało tu potrzeby zakładania sklepiku chrześciańskiego, gdyż od dawniejszego już czasu sklepiki prowadzone przez chrześcian tu się znajdywały. Za to jednak „Kółko" otworzyło swoją własną jatkę, gdzie 2 sztuki bydła tygodniowo biją. W skutek tego mają tu teraz tańsze mięso jak dawniej, a jeszcze i zysk dosyć znaczny pozostaje na korzyść Kółka. Dawniej żydowscy rzeźnicy brali po 20 i więcej centów za $^1/_2$ kilo mięsa, a obecnie sprzedaje je Kółko po 14 centów.

Kółko tutejsze rozwija się pomyślnie. Dzięki staraniom księdza A. Kondelewicza, burmistrza p. Szneidera, któren jest przewodniczącym Kółka i dyrektora miejscowej szkoły p. Franciszeka Formasa przy współudziale reszty pp. nauczycieli, wszystkim tym panom wdzięczność się należy za chętną pracę około rozwoju „Kółka". Posiedzenia bywają tu co niedzielę — na których odczyty, wykłady i pogadanki gospodarskie z pożytkiem uprzyjemniają czas zebranym członkom.

Kółko w Starej Wsi nie dawno założone, gdyż istnieje ono dopiero od 1-go Września 1887 r. Członków jest tu 13. Jednym z lepszych gospodarzy w Starej wsi jest p. Józef Wojciech, któren jest także zastępcą przewodniczącego w „Zarządzie Kółka". W tej wsi jest wielu zamożnych gospodarzy, jest i kilku takich, którzy mają od 40—60 morgów gruntu. Z nawozem obchodzą się tu dobrze, układają go porządnie na gnojowniach i ziemią przekładają. Tylko jeszcze potrzebują gospodarze urządzić zbiorniki na gnojówkę — ażeby nią nawóz polewać i zabezpieczyć lepiej, gnojownie ażeby woda do gnojowni nie podchodziła, co się jeszcze gdzie niegdzie trafia. Do uprawy roli oprócz pługa używanego w tej okolicy, używają także pruskich drapaczów i „haków", które już poprzednio opisalismy. Bydło jest tu u wielu gospodarzy poprawne — żywią go także lepiej jak gdzie indziej; — część bydła jest po buhajach holenderskich — a obecnie wprowadzono we dworze rasę siementalerów, więc też i gmina krowy swoje tam stanowi. Chów świń jest tu nie zły — gospodarze tutejsi sprzedają przeważnie pro ięta, na które odbyt tu jest łatwy. Jest tu trochę łąk i takowe są w kulturze, nie ma tu ani mchu na łąkach, ani też kretowisk na nich nie znaleźć. Niektórzy gospodarze użyźniają swoje łąki gnojówką i tacy koszą je przez lato 3 i 4 razy. Zakorzenił się i tutaj ten naganny zwyczaj sprzedawania siana do Prus. Len uprawiają tu w niewielkiej ilości, ale zwyczajny krajowy, któren nisko wyrasta, a dobrzeby było zamienić go na rygski, — któren tu we dworze u p. Jankowskiego próbowano uprawiać i udał się bardzo piękny, gdyż ma długości przeszło meter.

Sklepik chrześciański założono tutaj z kapitałem 450 złr., ktore Kółko od kilku miejscowych gospodarzy pożyczyło. Nie było tu budynku na pomieszczenie sklepiku, więc wybudowano drewniany domek i takowy kosztuje 185 złr. Wielce interesującą jest tu hodowla ryb — gospodarz p. Józef Wojciech ma kilka morgów stawu i gospodarstwo to stawowe jest dobrze prowadzone, ale że taka hodowla ryb w wielu miejscowościach się prowadzi a przedewszystkiem w Bestwinie, sąsiedniej wsi, więc już tam ją szczegółowo opiszemy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sprawy krajowe.

Ustawa łowiecka. Wiadomo, że Wydział krajowy, na polecenie Sejmu, wypracował projekt nowej ustawy łowieckiej, obejmujący wszystkie przepisy dotyczące polowania. Projekt ten, jeszcze przez komisyę sejmową nie został rozpatrzony, a tymczasem Rząd oświadczył Wydziałowi krajowemu, że lepiej byłoby nie uchwalać całej ustawy, ale stare odwieczne przepisy trochę poprawić. Radzi więc, aby Sejm zajął się uchwaleniem częściowo noweli o kartach myśliwskich, o zmianie niektórych przepisów wydzierżawiania polowania, wreszcie o wynagradzaniu szkód zrządzanych przez dzikie zwierzęta. Co do ostatniego wypadku, to sam Rząd wniósł projekt ustawy do Sejmu w Karyntyi i takowy dla informacyi przesyła Wydziałowi krajowemu

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Strutyn, w powiecie rohatyńskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł., oraz gminie Dąbrówka w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Z Sanoka donoszą 6 b. m.: Z powodu nadzwyczajnych śnieżnych zawiei został ruch pociągów na kolei państwowej wstrzymany na czas nieograniczony, zaś na kolei łupkowskiej na dwa dni. Komunikacya w powiecie niemożliwa.

Do Rady powiatowej żydaczowskiej, przy wyborze uzupełniającym 5 członków z grupy większych posiadłości, zostali wybrani: właściciele dóbr pp. Kazimierz Winnicki, Stanisław Pawlikowski i Leon Jarzymowski; asystent sanitarny Zdzisław Lachowicz i c. k. notarjusz Karol Waniek.

Rada szkolna krajowa uchwaliła rozwiązać istniejące rady szkolne okr., z wyjątkiem lwowskiej i krakowskiej miejskiej, a zorganizować 74 nowych rad szk. okr. we wszystkich powiatach. Polecono inspektorom okręgowym, aby odbyli konferencyę okręgową z nauczycielami z każdego powiatu z osobna w miesiącu maju br., celem wyboru delegatów stanu nauczycielskiego do nowych rad szk. okr. Co do siedziby urzędowej inspektorów szkolnych, uchwalono ustanowienie następujących nowych grup inspekcyjnych okręgów szkolnych od 1 Lipca b. r.: Żywiec-Biała z siedzibą w Żywcu, Wadowice-Chrzanów z siedzibą w Wadowicach, Kraków-Wieliczka w Krakowie, Sanok-Brzozów z siedzibą w Sanoku, Lisko-Dobromil

z siedzibą w Lisku, Przemyśl Mościska z siedzibą w Przemyślu, Gródek-Jaworów z siedzibą w Gródku, Sambor-Rudki z siedzibą w Samborze, Turka-Stareniasto z siedzibą w Turce, Drohobycz z siedziba w Drohobyczu, Tarnopol z siedzibą w Tarnopolu, Skałat-Zbaraż z siedzibą w Skałacie, Lwów zam. z siedzibą we Lwowie, Bóbrka-Przemyślany z siedzibą w Bóbrce, Rohatyn z siedzibą w Rohatynie, Żydaczów z siedzibą w Żydaczowie, Stryj z siedziba w Stryju, Złoczów z siedzibą w Złoczowie, Brody z siedzibą w Brodach, Kamionka Strumiłowa z siedzibą tamże, Sokal z siedzibą w Sokalu. Ugrupowanie reszty okręgowych szkolnych i siedziba inspektorów pozostają niezmienione.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O uprawie cykoryi.

Któż nie zna cykoryi czyli podróżnika? Roślina ta jest u nas bardzo pospolita, rośnie ona dziko, koło dróg i pól po miedzach i przykopach. Łodyga jej wyrasta niekiedy do 4 stóp wysokości i jest prawie graniasta, szorstka przy dotknięciu ręką; tuż przy odziemku jest ona już rozgałęziona. Liście korzenione są wielkie, podłużne, o brzegu głęboko-piłkowanym, górne zaś mniejsze bez ogonków jajowato-lancetowate, lub podłużne, nieforemnie piłkowane, szorstkawym włosem pokryte.

Kwiat błękitny, rzadziej biały, lub różowy, budową podobny do pełnych astrów, kwitnie ona od czerwca do września.

Ziarno krótkie, brunatne, niemal czterograniaste, ku nasadzie klinowato ścięte, gładkie; ich tępy wierzchołek ma na sobie drobniutkie, błonkowate łuseczki nie mające wcale puchu.

Cykorya jest rośliną trwałą, ma korzeń marchwiowaty, długi często na stopę i więcej. Korzeń zewnątrz jest żółty, słodki, — rdzeń jego zaś biały i ma smak gorzki. Liście mają także smak gorzkawy. Młode liście i łodygi są dobrą karmą dla bydła, jednakże w większych ilościach skarmiane, wywoływać mają u bydła czasową ślepotę, która znika gdy się tę karmę używać zaprzestaje. Korzenie cykoryi posiadają własności lecznicze, mają one moc otwierającą, czyszczącą, rozdzielającą flegmę i wzmacniającą; ztąd używają takowych w odwarze przeciw zaflegmieniu piersi i żołądka.

Taż sama roślina umyślnie uprawiana, ma korzeń grubszy i mięsistszy i ma smak mniej ostry jak u dzikiej, a takowy pokrajany, uprażony a potem zmielony daje tak zwaną cykoryę handlową czyli sugorat kawy. i staje się przedmiotem obszernego handlu.

Cykorya lubi grunt gliniasty, wapno w sobie zawierający, średni, najlepiej udaje się ona na żyznych glinkach. Piaszczyste grunta nie odpowiednie są dla jej uprawy, już prędzej na cięższym gruncie udać się może, przy silnem nawożeniu i starannej uprawie. Przytem cykorya wymaga głębokiego gruntu i głębokiej uprawy, gdyż korzenie zapuszcza ono głęboko w ziemię.

Obfite nawożenie przegnitym nawozem jest dla jej uprawy niezbędnem, ale świeżego nawożenia cykorya nie znosi, gdyż korzenie bywają wtedy plamiste i mają smak odrażający, gryzący. Dla tego też najwłaściwiej postąpimy, jeżeli cykoryę nie będziemy siać na świeżym nawozie, ale umieścimy ją w drugim roku po nawiezieniu gruntu i damy dla niej jaki przedplon: — a więc dobre będzie dla niej umieszczenie, w pszeniczysku, żytnisku, lub po bobie, pod które to plony obficie było nawiezione. Gdyby jednak wypadło ją siać na świeżym nawozie, to najpierw musi być koniecznie dobrze przegniły, a musi też być wywieziony w jesieni i przyorany, ażeby przez zimę w roli się przetrawił.

Głęboka i staranna uprawa jest dla dobrego urodzaju cykoryi niezbędną. W dobrze i głęboko uprawionej roli, korzeń lepiej się może rozwijać, i gdy rola spulchniona jest do odpowiedniej głębokości to i korzeń wyrasta dłuższy jak przy płytszej uprawie. — Dla tego też w uprawie dla cykoryi potrzebna jest orka przynajmniej na 10—12 cali. Cykorya wymaga zupełnie tak starannej uprawy, jaką się daje dla buraków; a zatem najmniej 3 orki są tu potrzebne: 1) Wcześnie z jesieni należy rolę płytko podorać. 2) Po kilku tygodniach i poprzedniem zawleczeniu roli bronami, należy dać drugą głęboką orkę od 9—10 cali, nie zawlekając już takowej przed zima, ażeby skiby lepiej przemarzły i skruszały. 3) Na wiosnę po dokładnem uwleczeniu bronami, dać trzecią orkę już nieco płytszą (na 6—8 cali) przed samym siewem. (Ciąg dalszy nastąpi).

ZE ŚWIATA.

W całym świecie narobiło wiele hałasu i zdumienia ogłoszenie naraz jednego dnia w urzędowych dziennikach w Wiedniu, Berlinie i Peszcie traktatu austryacko-niemieckiego przymierza, który dotąd trzymany był w tajemnicy. Traktat ten zawarty został jeszcze w r. 1879 w Wiedniu dnia 7. Października i podpisany był jeszcze przez hr. Andrassego ze strony Austryi, a przez księcia Reuss ze strony Niemiec. Zawiera on trzy następujące artykuły:

Artykuł I. Gdyby wbrew oczekiwaniom i wbrew szczeremu życzeniu obu wysokich kontraktujących, jedno z obu państw ze strony Rosyi zaczepionem zostało, wówczas wysocy kontraktujący są obowiązani wzajemnie przyjść sobie w pomoc z całą siłą wojskową swych państw i w myśl tego pokój tylko wspólnie i zgodnie zawrzeć.

Artykuł II. Gdyby jedna z wysokich stron kontraktujących zaczepioną została przez inne mocarstwo, w takim razie zobowiązuje się drugi wysoki kontraktujący nietylko nie pomagać zaczepnikowi przeciw swemu wysokiemu sprzymierzeńcowi, lecz co najmniej zachować życzliwe neutralne stanowisko wobec współkontraktującego.

Gdyby jednak w tym wypadku zaczepiające mocarstwo ze strony Rosyi, bądź to w formie czynnej kooperacyi, bądź wskutek zarządzeń wojskowych, które zaczepionemu zagrażają, popartem być miało, wówczas wchodzi natychmiast w życie stypulowane w artykule I. tego traktatu zobowiązanie wzajemnej pomocy z całą siłą wojskową, a prowadzenie wojny obu wysokich kontraktujących będzie także wtedy wspólnem aż do wspólnego zawarcia pokoju.

Artykuł III. Traktat ten stosownie do swego pokojowego charakteru i w celu wykluczenia wszelkiego fałszywego tłómaczenia ma być przez obu wysokich kontraktujących trzymany w tajemnicy i trzeciemu mocarstwu zakomunikowany tylko za porozumieniem obu stron i w miarę specyalnej zgody.

Obaj wysocy kontraktujący po wyrażonych podczas zjazdu w Aleksandrowie uczuciach cesarza Aleksandra oddają się nadziei, iż zbrojenia w Rosyi w rzeczywistości nie okażą się dla nich groźnemi, i nie mają żadnego powodu do zakomunikowania teraz treści tego kontraktu; gdyby się jednak nadzieja ta wbrew oczekiwaniu okazała błędną, wówczas obaj wysocy kontraktujący uznają za obowiązek lojalności, cesarza Aleksandra o tem przynajmniej poufnie zawiadomić, iż zaczepkę na jednego z nich uważaćby musieli za zaczepkę przeciw obu skierowaną.

W dowód czego podpisali pełnomocnicy ten traktat własnoręcznie i wycisnęli na nim swe pieczęcie herbowe.

Działo się w Wiedniu d. 7 października 1879.

Podp. *Andrassy*.

Podp. *Henryk VII Reuss*.

Jaki był cel ogłoszenia teraz owego traktatu, o którym powiadomiony był już car Aleksander, różnie sobie tłumaczą gazety. Jedne piszą, że to ma być ostrzeżenie dla Rossyi, która gromadząc wojska na granicy Austryi i Prus, zdaje się zagrażać tym państwom, aby sobie nie lekceważyła przeciwników i nie sądziła, że tylko z jednym będzie miała do czynienia. Inni znowu, że to jest policzek wymierzony Rossyi, która musi się na coś stanowczego zdecydować, to jest albo rozpocząć wojnę, albo wojska cofnąć z nad granicy. Wreszcie inni utrzymują, że to zrobiono, aby ochłodzić trochę zapał narodu rosyjskiego, który prze cara do wojny, a car jej nie chce. — Bądź co bądź, jestto ważne zdarzenie odkrywające, że potem z Rossyą przy zjazdach w Skierniewicach, w Gdańsku i w Ołomuńcu nie były zawierane żadne trójcesarskie przymierza, i że od czasu kongresu berlińskiego ks. Bismark obawiał się przymierza Rossyi z Francyą i chciał być na każden wypadek gotowym, mając takiego sprzymierzeńca, jak Austryę.

Piszą dalej, że do traktatu tego przystąpiły Włochy i on się odnosi do wypadku, gdyby Niemcy lub Włochy zostały zaczepione przez Francyę. Wtedy jedno czy drugie państwo obowiązane na granicy Francyi wystawić 300.000 wojska na obronę sprzymierzenia.

W Rosyi na to wszystko odpowiedziały gazety bardzo spokojnie. I owszem powiadają, skoro państwa Austryackie i Niemieckie nie myślą nas zaczepiać, to my tembardziej o zaczepce nie myślimy, a tym sposobem będzie pokój.

No, dobrze, ale co będzie, jeżeli Rosya nie zaprzestanie dalszego sprowadzania wojsk swoich do Królestwa Polskiego, a Prusy i Austrya muszą z tego powodu także zwiększać zastępy i miliony wydawać na uzbrojenie? Że Rosya nie zaprzestanie, to z góry można wiedzieć, a co dalej na to powiedzą sprzymierzeni.

Po tem wszystkiem, z gorączkową niecierpliwością oczekiwano z Berlina przemówienia w parlamencie księcia Bismarka, gdy szło o uchwalenie pożyczki dla rządu 280 milionów marek na dalsze uzbrojenia. Jakoż przemówił w zeszły poniedziałek, a z tej mowy trwającej dwie godziny, również tyle możemy wiedzieć pewnego, czy będzie na wiosnę pokój czy wojna — co przedtem. Powiedział, że car mu przyrzekł, iż Rosya nie zaczepi ani Prus ani Austryi, a oni go również nie myślą zaczepiać. Co do uzbrojeń rosyjskich to się Niemcy nie boją, choćby razem i Francya wojnę wypowiedziała. Możemy na każdej granicy naszej postawić milion wojska i prócz Boga nikogo się nie boimy. — Ale powiada dalej, Rosya może się zbroi przeciw Polakom, trochę to śmiesznie wygląda na tak mądrego męża jak Bismark, może spodziewa się wybuchu wojny na Wschodzie, w której Rosya chce swoje słowo powiedzieć i poprze je siłą. My w Turcyi i Bułgaryi nie mamy żadnych interesów i do tej wojny mięszać się nie będziemy, a że we Francyi prezydentem jest Carnot, człowiek lubiący spokój, więc i ztamtąd zaczepka nam nie grozi.

Słowem, powiedział dużo, a właściwie nic i trzeba czekać co wiosna przyniesie. Może być przepuszczenie, że Rosya zechce wkroczyć do Bułgaryi i zrobić tam porządek. Na ten wypadek nie zaczepiając Austryi, Niemcy nie mają obowiązku pomagać Austryi, gdyby się chciała temu sprzeciwić. Ale my to jest znowu taka sprawa, że Rosya się nie odważy pójść do Bułgaryi nie mając zapewnionej Austryi, bo nasze wojska mogłyby jej przeciąć odwrót i zgnieść tam. Dlatego też i w roku 1876; gdy Rosya tam posłała wojska, wprzód zapewniła sobie przychylność Austryi, obiecawszy jej zezwolenie na zajęcie Bosnii i Hercegowiny, co też na kongresie w Berlinie zatwierdzono.

We Wiedniu Izba uchwaliła powiększenie opłat od cukru, a teraz obraduje nad opłatami od wyrobu spirytusu, które przyjęte będą według projektu Rządu. Jest też mowa znowu o żądaniu kredytu na uzbrojenia dalsze, a będzie to coraz więcej, dopóki i Niemcy i Rosya zbroić się będą.

Wiedeń 7 Lutego. Następca tronu przyjmując deputacyę polską, która mu wręczyła ozdobną szkatułkę z rysunkami przedstawiającemi typy ludowe z Galicyi, które spotykał Arcyksiążę podczas ostatniej podróży, na przemówienie marszałka odpowiedział następca tronu: Podróż po Galicyi zostaje mi na zawsze jednem z najpotężniejszych wspomnień. Zapewniam panów, że dla waszego kraju i ludu nietylko teraz, ale także w przyszłości i na wszelkie wypadki, jakie by nie zaszły, zawsze jak największą zachowam przychylność.

Następnie rozmawiał następca tronu z każdym z członków deputacyi nietylko o stosunkach osobistych, ale i o publicznych i o polityce. Smolkę zapytywał, jakie wrażenie, zdaniem jego, wywarła publikacya traktatu w Petersburgu. Zapytany odpowiedział: Wrażenie jakie to wpwarło w Paryżu i Londynie znamy już, co do Petersburga dowiemy się zapewne jutro.

Na to odpowiedział arcyksiąże: *Kol. Ztg.* nie przyjęła publikacyi spokojniej. **Łabanow** wyraził się wczoraj, iż spodziewa się, że w Petersburgu wywrze publikacya głębokie wrażenie.

Fedorowicza zapytywał arcyksiąże czy drogi w Galicyi są obecnie złe, a po odpowiedzi twierdzącej, wyraził zdanie, że na Podolu rosyjskiem muszą być zarówno złe. Następnie rozmawiał z Fedorowiczem o jego stosunkach osobistych, o polowaniu itp. Smolkę zapytywał wreszcie o prace parlamentu i jak rzeczy stoją z wnioskiem Lichtensteina.

Smolka odpowiedział: Ja wniosku tego nie zamieszczę teraz na porządku dziennym, mimo to, iż sobie książę bardzo tego życzy.

Arcyksiąże wypowiedział następnie zadowolenie swoje z obrazów i kasetki i pożegnał deputacyę ponownie jak najuprzejmiej dziękując, prawie po trzechgodzinnej audyencyi.

Rzym 6. lutego. W kołach watykańskich zajmują się na seryo sprawą nadania purpury kardynalskiej ks. biskupowi Dunajewskiemu. Gdy zaś ze względów kanonicznych powstały trudności, a mianowicie, że mogą zachodzić kolizye między biskupem-kardynałem, a jego przełożonym, arcybiskupem lwowskim, przeto sekretarz stanu ma się odnieść do rządu austryackiego z prośbą, aby stolicę biskupią krakowską podnieść do godności arcybiskupiej.

Nowiny z kraju.

Najprzewielebniejszy arcybiskup Isakowicz wysłał do wiernych dyecezyi swojej pismo, w którem podnosząc niezwykle wspaniały obchód złotych godów kapłańskiego jubileuszu Ojca św., widzi w tym tryumf Kościoła św. i łaskę Bożą dla Niego. W pełnosłych i z głębi ojcowskiego serca płynących słowach wskazuje dostojny arcypasterz na obowiązki katolików i zachowanie się ich podczas nadchodzącego wielkiego postu, a w końcu zapowiada, że zaraz w pierwszych dniach po Wielkiejnocy wraz dyecezyanami swoimi uda się na pielgrzymkę do Rzymu, do której wzywa duchowieństwo i wiernych, którzy po temu mają środki i zechcą u stóp Ojca św. złożyć uczucia wiary, czci posłuszeństwa i miłości.

Pożar w kościele. Dnia 24 stycznia około godziny 1 z południa, wybuchł ogień w zakrystyi kościoła łacińskiego w Nadwornie i zniszczył nagromadzone przybory i sprzęty kościelne, dywany itp. Dzięki energicznemu ratunkowi lu-

dności, zlokalizowano pożar w zakrystyi. W samym kościele ucierpiały od dymu malowidła i złocenia. Szkoda niezabezpieczona wynosi 1000 zł. Przyczyną pożaru była nieostrożność służby kościelnej, która po nabożeństwie niezupełnie zagaszone świece złożyła w zakrystyi.

Kołomyja 1 lutego. Wczoraj wieczorem, na rekwizycyę żandarmeryi śniatyńskiej, aresztowano na tutejszym dworcu kolejowym żyda rossyjskiego, podejrzanego o szpiegostwo. Delikwent nie chce podać swego nazwiska. Przybył on z Rossyi. Znaleziono przy nim 700 rubli, 100 zł. plany i papiery, których treści nie znam.

Włościanie wsi Bratkowce w powiecie stanisławowskim kupują tę wieś od swego dziedzica pana Głuchowskiego. Jest tam 380 morgów pola, propinacya i młyn. Cena kupna dochodzi do 40 000.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi, że wskutek zamieci wstrzymany został dnia 3 lutego całkowicie ruch pociągów na przestrzeni Zagórz-Jasło.

Kolej Karola Ludwika donosi, że z powodu ponownych zasp śnieżnych wstrzymała między Jarosławiem a Sokalem z dniem 5 lutego i między Dębicą a Rozwadowem i Nadbrzeziem z dniem 6 lutego ruch wszelkich pociągów towarowych. Ruch osobowy na linii głównej utrzymuje ta kolej jeszcze przy użyciu nadzwyczajnych środków, naturalnie bez gwarancyi za chwilowe przerwy i spóźnienia. Obawiać się jednak należy, że gdyby śnieżyca obecna miała trwać dale natenczas całkowite zawieszenie ruchu i na głównej linii nie da się uniknąć.

Ks. Jan Dom Bosko, świątobliwy i dobroczynny kapłan, założyciel Salezjanów, zmarł w Turynie dnia 31 b. m.

Napad. Obok Dźwiniacza w pow. zaleszczyckim ugrzęzła w zaspach śniegowych fura żydowska, na której wieziono sól do Uścieczka. Trzej zamożni gospodarze z Dźwiniacza: Jakob Ubryniuk, syn gminnego pisarza i członek Rady powiatowej, oraz Piotr Sochacki i Antoni Kiernicki skorzystali z tego i wykonali w nocy napad na furę. Zabrali 60 topek soli i nadto usiłowali jeszcze ściągnąć buty z nóg furmana żyda, który leżał na furze bez ruchu, przemarznięty. Winnych wyśledzono i oddano w ręce sprawiedliwości.

Ruch pociągów na przestrzeni Lwów-Stryj został wczoraj z powodu zasp śnieżnych wstrzymany. Przerwa potrwa prawdopodobnie dwa dni.

Burze z grzmotami i błyskawicami srożyły się w ostatnich dniach w niektórych okolicach południowych Węgier, oraz Bośnii, a to przy zamieci śnieżnej i dość niskiej temperaturze. W Serajewie podczas takiej burzy elektrycznej spadł gruboziarnisty grad.

Rozmaitości.

Przyszła mleczarnia we Lwowie. Dnia 8 stycznia br. odbyło się posiedzenie ściślejszego Komitetu dla spraw mającego się zawiązać Towarzystwa mleczarskiego i połączonej z niem mleczarni. Posiedzenie to odbyło się pod przewodnictwem p. Jana Breuera, oprócz zaś członków Komitet składających, obecny był, zaproszony umyślnie, p. Hipolit Morgenbesser, który w roku ubiegłym zwiedził najważniejsze mleczarnie w Niemczech, Danii, Austryi i Węgrzech. Głównym przedmiotem narad Komitetu był przegląd dotychczasowych czynności, planów organizacyi i statutów. Uchwalono przekazanie p. Morgenbesserowi przeglądnięcia i zmienienia w pewnych kierunkach dotychczasowego statutu, który to przeglądnięty i uzupełniony statut miałby być przedłożony walnemu Zgromadzeniu przyszłych akcyonaryuszów, mającemu się odbyć podczas Rady Ogólnej gal. Towarzystwa gospodarskiego. Uzyskano też zapewnienie ze strony p. Morgenbessera, że w razie otworzenia mleczarni Towarzystwa we Lwowie, obejmie jej kierownictwo, co uważać można za bardzo korzystny warunek dla powodzenia przyszłej mleczarni, tak pożądanej dla miasta Lwowa. Życzyć pozostaje, żeby zainteresowanie się producentów mleka było cokolwiek żywsze, bo tylko wtedy spodziewać się można, że ta, tak dla producentów, jako też konsumentów ważna sprawa, nareszcie do skutku doprowadzoną zostanie.

Biuro bezpłatnej pomocy prawnej otworzone świeżo w Warszawie, skierowało prawników tamtejszych ku projektowi zakładanie i innych biór w podobnym celu. Poważne głosy są za tworzeniem takich biur, w którychby młodzi prawnicy pod patronatem starszych i doświadczonych udzielali nietylko taniej porady prawnej, ale i równocześnie, żeby ludność uboższa miała tanią obronę w sprawach karnych i cywilnych, a nadto mogła powierzać pisanie podań do wszelkich instytucyi rządowych i prywatnych, aby tym sposobem tłumić demoralizujące pokątne pisarstwo. Inicyatywa ta ludzi dobrej woli jest już na tej drodze, że wkrótce prawdopodobnie przyjdzie do skutku. Będzie to wielkiem dobrodziejstwem dla stron ubogich, często krzywdzonych, wyzyskiwanych i bałamuconych przez pokątnych doradców, jak również korzystną szkołą dla młodzieńców zawodu prawniczego. Gdyby to i nasi prawnicy po większych miastach zechcieli coś po'obnego urządzić, choćby za opłatą niewielką od sumy o którą ma być sprawa, lud nasz wydobyłby się z rąk pokątnych doradzców i nie był tak skory do procesów, jak nie ma o co.

Millonowy zapis. Gazety tureckie podają bliższe szczegóły o zapisie barona Hirscha, który go sporządził ostatecznie w Konstantynopolu, w porozumieniu z tamtejszą ambasadą rossyjską. Jest to wykonanie dawnego postanowienia, powziętego z powodu uzdrowienia syna. Maurycy Hirsch wniósł podanie do ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu, aby mu pozwolono otworzyć w gub. wołyńskiej dom zarobkowy, w którymby żydzi kształcili się w przemyśle. Obok tego ma być urządzona ferma wzorowa, celem oznajomienia żydów z rolnictwem. Takie same instytucye stanąć mają w Galicyi, oraz w Turcji. Rządowi rossyjskiemu na cel pomieniony Hirsch deklarował wyasygnować 50 milionów franków. Odpowiedź władz w tej mierze jeszcze nie jest znaną.

Powódź w Chinach (państwie niebieskiem). Cesarstwo chińskie, najludniejsze na świecie leży w Azyi, na południe od Syberyi i ma blisko 400 milionów ludności. Ztamtąd tedy donoszą o strasznej klęsce, jaka w roku zeszłym jeszcze dotknęła państwo niebieskie: Przerwanie grobli Hoang-Ho, rzeki Żółtej, miało miejsce d. 20. września r. z. Skoro tylko hiobowa wieść doszła do Pekinu, cesarz wysłał wysokiego dygnitarza do dotkniętych powodzią okolic, aby się przekonał o położeniu mieszkańców. Sprawozdanie urzędnika tego stwierdza, iż dziesiąta część prowincyi Honan zwanej „ogrodem Chin", na przestrzeni 700 klmtr. długości i 650 klmtr. szerokości, zamieniona jest w olbrzymie jezioro. Szczyty wież pagodowych i wierzchołki drzew wystają tu i owdzie ponad powierzchnią wody i są jedynemi oznakami, że na tem miejscu była niegdyś zamieszkała okolica, że wznosiły się tam niegdyś licznie zaludnione miasta. Na sąsiednich polach i w pobliskich lasach tułają się powodzianie bez wszelkiej odzieży, drżąc z zimna i konając z głodu, a niedawno wszyscy oni posiadali olbrzymie bogactwa. Powódź rozpoczęła się w pobliżu Kai-Fong-Fu, jednego z największych miast prowincyi i w kilka godzin mocne, z kamieni zbudowane wybrzeża rzeki, zostały porywane. W okręgach Ching-Chow i Chén Chow przeszło 3000 miejscowości uległo w przeciągu kilku godzin zupełnemu zniszczeniu, a ponieważ katastrofa nastąpiła w nocy, niewielu ludzi zdołało ujść z życiem. Jako miara nieszczęścia niechaj posłoży fakt, iż terytoryum większe, niż hrabstwo Walii w Anglii, znikło zupełnie i zastąpione jest przez olbrzymie jezioro. Liczbę ofiar, które postradały życie w falach, oceniają na przeszło 100.000, a więcej niż kilka milionów ludzi pozostało bez dachu. Cesarz posłał nieszczęśliwym 100.000 taelsów, — mniej więcej 900.000 fr., — a skarb cesarski przesłał dwa razy tyle. Wody Hoang-Ho nie wpadają już po powodzi do morza, lecz tworzą olbrzymie jezioro. Jedna ze starych kronik chińskich opiewa, iż kiedyś przed laty było już na tem samem miejscu jezioro, którego wody wszakże udało się następnie odprowadzić zapomocą kanałów. Koszta odbudowania grobli i wałów obliczono na dziesięć milionów franków, ale niewiadomo jeszcze, czy uda się skierować rzekę Żółtą napowrót do starego łoża.

Wydawca Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.